

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
 W Galloy: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty.

Tendencyjne alarmy.

W chwili ukazania się „Roli“ slyszyliśmy jeden głos tylko: „To pismo w kraju w którym jest tak ogromna przezwaga żywiołu semickiego, utrzymać się nie może; po kwartale już go nie będzie.“ Jednakże stało się inaczej. Pomimo prześladowania przez większość prasy warszawskiej zostającej w usługach wspomnianego plemienia, pomimo stawianych nam przeszkód w npowszechnianiu nawet najzwyczajniejszych wiadomości o powstaniu pisma, pomimo wreszcie zawziętej agitacji przeciwników, nie przebierających w środkach, byleby nam zaszkodzić, — dobiega już rok drugi a „to pismo“ jest, — istnieje i, dodajmy, istnieje o własnych tylko siłach.

Fakt ten przecież nietylko nie osłabił początkowej niechęci i zawisci ale ją wzmocnił, wywołując coraz nowe zarzuty, coraz bardziej tendencyjne alarmy. Ponieważ zaś alarmy te mogą niejednego z ludzi dobrej wiary wprowadzić w błąd i wytwarzać w tych kołach które pisma naszego nie czytają systematycznie opinie fałszywe, ponieważ wreszcie opinie te mogłyby — bez ich prostowania — oddziaływać z pewnych względów i na szkodę pisma, uważamy więc za rzecz właściwą i konieczną nawet, wykazać raz jeszcze, czem są właściwie te zarzuty i na jak kruchej wspierają się podstawie.

Gdy z jednej strony przeciwnicy-żydzi wraz z całą armią swoich sług płatnych — w ten lub inny sposób ale zawsze płatnych — wołają coraz głośniejsz „rozbudzamy namiętności“, z drugiej *dobroduszn* przeciwnicy-rodacy gromią nas za to iż „przeszkadzamy uspołecznieniu żydów“.

„Gdybyście, mówią nam ci... poczciwcy, starali się o zreformowanie tej klasy, o jej oświatę i uobywatelenie (!), nie mielibyście tylu nieprzyjaciół, a skutek waszego oddziaływania byłby stokroć lepszym.“

Co do pierwszej z tych... przestróg, odpowiedź obszerniejsza byłaby zbyt długą. Mieliliśmy sposobność już nieraz wypowiedzieć otwarcie, iż wszelki gwałt i prześladowanie napotkają w nas zawsze najbardziej stanowczych przeciwników. Napotkają najpierw dlatego, że kraj nasz potrzebuje spokoju w pracy nad wzmocnieniem sił ekonomicznych,

a powtóre, że wiemy z historii, iż wszelkie gwałty i prześladowania żydów wychodziły ostatecznie tylko na ich pożytek a na niekorzyść tych, co się w walce z nimi tej taktyki chwytali.

Nietylko więc nie „zasiewamy wzajemnych nienawiści“ ale dla siewców takich pierwsi zawsze mielibyśmy słowo poskromienia.

A zresztą w kimże to — w jakich to mianowicie sferach społeczeństwa mamy rozbudzać te „dzikie namiętności“? Na liście naszych prenumeratorów mamy jedynie spokojnych i poważnych obywateli, mamy w ogóle ludzi inteligentnych, dla których wszelkie „podżeganie“ byłoby równie niewłaściwym, jak jest ono dla nas.

Choćbyśmy więc dla wykazania jak dalece alarmy naszych przeciwników są fałszywe w gruncie, nie mieli innych argumentów, to już sam ten jeden fakt, sama lista odbiorców *Roli*, jest wystarczającą do odparcia niegodziwych insynuacji.

Ale niezależnie od tego, moglibyśmy nawet najmniej świadomego rzeczy przekonać, że od pierwszego numeru naszego wydawnictwa stoimy w tak nazwanej kwestyi żydowskiej na gruncie legalnym i że na takim jedynie stanowisku stać nam nakazują: i nasze przekonanie i dobrze zrozumiany interes społeczeństwa.

Weźmy z kolei drugi zarzut.

Ani na chwilę nie wątpimy że gdybyśmy nawoływali do tak zwanego „uobywatelenia żydów“, mielibyśmy bez porównania mniej nieprzyjaciół a więcej zwolenników i więcej przychylności w prasie. Zachodzi tu jednakże ta jedna okoliczność, że w takim razie mielibyśmy największego nieprzyjaciela w swoim własnym sumieniu i przekonaniu. Tylko bowiem najgłębsze przekonanie nasze, nie pozwala nam wierzyć w tę mrzonkę przerobienia żywiołu, który od ośmiu wieków u nas, a od czasu zburzenia Jerozolimy — jest w całym świecie jednym i tym samym... przeciwnikiem idei chrześcijańskiej. Tylko przekonanie nie pozwala nam wierzyć w to, czego dziś wyrzec się musiały nawet te narody (Niemcy, Węgrzy etc.) gdzie rasa semicka była uważaną za... uspołecznioną. Owszem, wierzymy raczej, że dzięki to właśnie tej mrzonce uspołecznienia propagowanej i w złej i w dobrej nawet wierze, żydzi zdobyli sobie tę przewagę nad ludnością polską jaka dzisiaj istnieje. Nasza mania uspołecznienia dała żydom to czego im nawet ani nasze dobre serca ani nasz miękki charakter nie były dały nigdy.

Nie wierząc przeto w możliwość „uobywatelenia“ członków jednego w całym świecie i jednako uorganizowanego polityczno-społecznego związku, jaki żydzi stanowią, nie chcemy wdawać się w sentymta, tak dobrze jak nie chcemy też gwałtów i prześladowania.

A więc o cóż idzie? jakież jest ostatni wyraz naszego programu w onej nieszczęśliwej sprawie żydowskiej? — Określaliśmy to już tyle razy i tak szczegółowo, że w tej chwili możemy i tę odpowiedź naszą zamknąć w kilku słowach.

Pragniemy aby żydzi przez swoją eksploatacyjną działalność, obok swego wstępu do wszelkiej pracy produkcyjnej, nie tamowali rozwoju dobrobytu zarówno w wyższych jak i w najniższych słojach naszego społeczeństwa. Pragniemy więc, aby i społeczeństwo to, zamiast myśleć o uspołecznieniu żydów, pomyślało raczej o sobie, o zabezpieczeniu własnego bytu ekonomicznego i ażeby w tym celu przedsiębrało te środki systematycznej i wytrwałej obrony, jakie na drodze uczciwej i legalnej przedsiębrane być mogą. Pragniemy wreszcie aby społeczeństwo nasze idąc tą drogą, wydobyło się z tej strasznej zależności ekonomicznej jaka mu ostatecznie grozi pochłonięciem przez żywioł pasożytny, a pragniemy tego bez względu na to, czy żywioł ten weźmie się do pracy czy też sposobów do życia i istnienia bez niej, szukać zechce gdzieindziej.

Czy więc, pytamy, te cele i pragnienia nasze są tak niebezpieczne, że przeciw nim trzeba aż głośny alarm podnosić? Jakto? więc za to tylko że nie wierzymy w patriotyzm żydowski, który był i jest zawsze do odstąpienia więcej dającym, że nie ukrywamy faktów ani ich obwijamy w bawełnę, że podając te fakta pragniemy wołać — i ciągle wołać: baczność!, że wreszcie pragniemy aby dzisiejsza milionowa ludność pasożytna żyła nie kosztem ludności produkcyjnej ale swoim własnym; — więc za to, powtarzamy, tylko, mamy być prześladowani? Więc kilkunastu albo i więcej pismom wolno jest popierać wszelkie interesa swej kasty, a nam miałyby nie być wolno bronić choćby tylko ekonomicznych interesów własnego społeczeństwa? Więc plemię obce może coraz śmielej i wyraźniej dążyć do opanowania całego mienia kraju, a nam miałyby nie być wolno nawet na drodze najspokojniejszej, do obrony tego mienia zachęcać. Miałyby nie być nam wolno rozbudzać w swoim społeczeństwie tego ducha opozycji legalnej, przy pomocy której może się powoli wytwarzać cały szereg praktycznych środków uczciwego, spokojnego przeciwdziałania? A mając ten tylko cel na oku, miałyby nie być nam wolno zachęcać do zakładania instytucyj dających kredyt uczciwy zamiast lichwiarskiego, do popierania przedsięwzięcia polskich zamiast obcych etc. etc.

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

A dokoła, jak okiem zasięgnąć, na wszystkich wyniosłościach, na wzgórzach krwawe ognie goreją, słupy czarnego dymu w fantastyczne wiją się pierścienie, pieśni brzmią rozgłośnie; a rzeka pieniąc się i szumiąc przelewa wody srebrne, odbłyskami niebieskich i ziemskich światła bogate.

Bo też to noc świętojańska — najpiękniejsze święto wiosny.

Koniki zwalnają biegu, koła chłopskiego wózka ciężko obracają się po piaszczystym gościńcu, Grzela wzdycha a staruszkowie spoglądają smutnie.

Tu ich każdy kamień, każde przydrożne drzewo zielone... zieleniejące żyto, lekko przez figlarny wietrzyk kołysane, kłania im się nisko, i rosochata, wypróchniała wierzba przy gościńcu, gałązkami chwieje.

Doprawdy, trzeba chyba takiego zamętu pojąć i dążeń jaki dzięki lawirowaniu lub rozmyślnej tendencyjności większej części prasy u nas się wytworzył, aby tego rodzaju alarmiści, wołający: kto się poważy oponować przeciw przewadze wybranego ludu ten jest burzycielem albo złym człowiekiem, śmieli swój głos podnosić.

Jeżeli jednak przeciwnicy nasi przypuszczają, iż te ich tendencyjne alarmy zmuszą nas do opuszczenia tej drogi na jakiej stanęliśmy w pierwszej chwili ukazania się *Roli*, — to nam ich wypada uprzedzić, iż są w błędzie i raz jeszcze odpowiedzieć: *napróżno!*

Mimo tego straszego serwilizmu jakim względem żydów jest przejęta niestety niemała część ogółu naszego, jest przecież i jego część zdrowa nie zakażona jeszcze tem hańbiącym poddaństwem. — Ta część zrozumiała nas i idzie już z nami a tendencyjne alarmy nie zdołają jej, wierzymy w to najmocniej, ani obalamucić, ani zepchnąć z drogi uczciwej i spokojnej pracy nad ekonomicznym wyzwoleniem kraju. — Za nią pójdą i inni ludzie dobrej wiary, którym alarmy te, — rzeczywiste cele i dążenia nasze, usiłują nieuczciwie... zasłaniać.

„Pamiętnik Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskim.“

II

Przez więcej niż pół wieku, gdyż od roku 1826, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie przychodziło z pomocą własności ziemskiej i gospodarstwu rolnemu. Gdy na hipotece rozsiedli się kapitaliści i wszelkiego rodzaju spekulanci grożąc posiadaczowi ziemskiemu wywłaszczeniem, pożyczka z Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego zaciągnięta, przychodziła jako jedyny środek ratunku — i wyzwolenia.

Nie bagatelna to przecież rzecz gdy miliony rubli pospieszały z pomocą, albowiem jak się przekonamy z cyfr podanych poniżej, miliony rubli pożyczek Towarzystwo własności ziemskiej wydawało.

Lecz pozostawmy głos cyfrom, niech one mówią za siebie.

Wydano od założenia Towarzystwa na pożyczki w listach zastawnych:

Okresu I rs. 38,666,250

„ II „ 24,234,405

do przeniesienia rs. 62,900,655

Po kilku chwilach jazdy wózek z cmentarzem wiejskim się zrównał.

Ten niewielki, kamiennym murem otoczony przybytek zmarłych wieśniaków, na pochyłym położony wzgórzku, dźwigał na sobie grupy drzew szumiących.

Ze środka kilka świerków o piramidalnych kształtach strzelało do góry; trwożna osina trzęsła białymi listkami a brzoza z wierzbą trącąc się gałązkami długimi, zdawały się cichym szepciem rozmawiać.

Wśród drzew krzyże wysokie stały, a nieco dalej w samym prawie rogu cmentarza, bielila się maleńka kaplica. Filigranowa, w gotyckim stylu wieżyczka wznosiła się nad nią zakończona krzyżykiem złożonym, który teraz w blaskach gorejących ognisk jaśniał nad całym cmentarzem...

Właśnie wózek cmentarną bramę mijał, gdy staruszek lekko Grzelę trącił, i cichym, ledwie dosłyszczanym głosem szepnął:

— Stań-no tu jeszcze...

Poczem na żonę spojrział. Zrozumiała go odrazu i zeszła z wózka. — Brama niezamknięta była, i powoli, oboje, trzymając się pod ręce, poszli do kaplicy.

W milczeniu ukłękli na zimnej płycie żelaznej, przykrywającej wejście do rodzinnego grobu, i gorąco modlić się zaczęli. Gwiazdy liczyły łzy padające na ciężkie drzwi żelazne, wiatr chwycił westchnienia i niósł je daleko, wraz

z przeniesienia rs. 62,900,655			
Okresu III seryi I	"	"	28,345,560
III	"	II	28,846,320
5% seryi I z r. 1869	"	"	56,640,200
4%	"	I	23,350
5%	"	II	4,907,200
5%	"	III	4,710,650
czyli razem rs. 186,373,925.			

186,373,925 rubli!! Wymowna to cyfra. Wieleż to rodzin wyratowała ona od wywłaszczenia i niedoli, wiele majątków w rękach dawnych właścicieli pozostawiła, ile usunęła ciężarów z hipotek, ilu gospodarstwom wreszcie dała możność rozwoju i wprowadzenia ulepszeń, które bez taniego, amortyzacyjnego kredytu byłyby niemożliwe do wykonania.

Instytucja Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wyrobiła sobie popularność i zupełnie usprawiedliwione zaufanie w całym kraju i zagranicą, a nawet wśród naszych drobnych, niedowierzających papierom publicznym w ogóle, kapitalistów chrześcian, dla których ideałem marzeń jest pewna lokacja, chociażby nawet przy umiarkowanym procentcie. Dziś list zastawny, tak zwana popularnie „barania skórka“ dwa razy do roku strzyżona, to jedyny papier, w którym chętnie oszczędności swe lokują ludzie, którym grosz przyszedł nie łatwo, — którzy pragnęliby mieć bezwarunkową pewność tak co do kapitału jako też co do wypłaty procentu.

I historia listów zastawnych dowodzi, że papier ten cieszył się wysokim zaufaniem. Doświadczenie przekonało że w pewnych epokach, gdy kapitały nie znajdują dla siebie bezpiecznej lokacji w przemyśle lub w innych przedsiębiorstwach, listy zastawne gorączkowo są poszukiwane i kurs ich podnosi się natychmiast — gdyż pewność lokacji przyciąga kapitały; — przeciwnie zaś w odwrotnych warunkach, gdy panuje ogólny spokój, gdy się nie zanosi na żadne przewroty, pieniądź wychyla się ze swych kryjówek i rzuca na pola inne, zyskowniejsze, kapitaliści skłonniejsi są do ryzyka, a zatem i listy zastawne są mniej poszukiwane wtedy, i kurs ich ulega pewnej obniżce.

Naturalnie, jak bardzo słusznie powiada „Pamiętnik“, „wyjątek od tej zasady stanowią ogólne przewroty stosunków ekonomicznych i sądowniczych w kraju, tudzież spekulacje giełdowe, korzystające z każdej sposobności osiągnięcia jak największych zysków, za czem idzie sztuczne podnoszenie i obniżanie w danych chwilach kursu pewnych papierów, od czego i listy zastawne nie mogą się uwolnić“.

Przez pół wieku istnienia swego, pomimo kilku ciężkich przejść i przesilen w kraju, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie rzuciło na warsztaty rolnicze 186,000,000 rubli kapitału; wyrobiło sobie opinię najsolidniejszej instytucji finansowej, listy zastawne Towarzystwa stały się najpewniejszym i najpopularniejszym zarazem papierem procentowym

z dymem wesołych ognisk, z echem pieśni rozochoczonej młodzieży wiejskiej.

Zmieszalo się to wszystko razem, i pobiegło w tajemnicze, wiecznych zagadek pełne, przestrzenie.

Długo modlili się staruszkowie na grobie...

Grzela z wozu zszedł, koniom po kłaczku siana rzucił, a sam, rozmarzony widokiem cmentarza i krzyżów, zapatrzone w te dwie postacie starców, co nad grobem stojąc, nad grobem się modlą w tej chwili, ukląkł także i pacierze za zmarłych odmawiał.

Z gór okolicznych dolatywały odgłosy pieśni, w bagnisku zwawo rechotał chór żab, a księżyc wypłynął wysoko na niebo i złotawym promieniem całował rozmarzone oczy zakochanych, główki kwiatów rozrzuconych po łące i nagą czaszkę starca, nad grobem dzieci schyloną.

Zmówili staruszkowie na cmentarzu modlitwy gorące, lży ich gorzkie potoczyły się po płycie grobowej, spadły na zieloną murawę i kwiatki wśród niej rosnące. Potem, raz jeszcze wejrzeniem załzawionych oczu pożegnali ten przybytek śmierci i wsiedli na wózek, który potoczył się z wolna po szerokim i piaszczystym gościńcu.

Przyświecały im w tej podróży świętojańskie ogniska,

towym w kraju — a przez całe pół wieku Towarzystwo szło trzeźwo, spokojnie i wytrwale po obranej drodze, służyło sprawie do której jest powołaniem i przez ten cały czas nie popełniło nic takiego, co by najniejszy cień na uczciwość tej instytucji rzucić mogło.

A jednak w kierowaniu sprawami tej finansowej instytucji przyjmowali udział *jedynie i wyłącznie tylko ziemianie*, ludzie którym zarzucają przeciwie że do prowadzenia wszelkich przedsiębiorstw i operacji finansowych są bezwarunkowo niezdolni.

Przez cały czas istnienia swego Towarzystwo obywateli się bez pomocy tych genialnych finansistów, którzy przywłaszczyli sobie monopol interesów handlowych i kredytowych.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie jest jedynem i wyjątkowem w naszym kraju zjawiskiem. Obraca ono milionami rubli, powiększa ciągle dochody, wznosi wspaniałe domy na pomieszczenie władz swoich i przytem nie posiada w zarządzie *ani jednego żyda*. Szczególna instytucja finansowa, która się bez krajowych Rotszyldów i Rotszyldzików obchodzi!

Podczas gdy prawie wszystkie przedsiębiorstwa, kolejowe, fabryczne, akcyjne i bankowe, zostają z małym wyjątkiem, pod pośrednictwem lub bezpośrednio „wybranego plemienia“ kierownictwem; — Towarzystwo Kredytowe jedynie, idzie śmiało samo, bez opieki tych czułych nianiek i piastunek, zbiegających się jak muchy do miodu wszędzie, gdzie się tylko pieniądź obraca. I pomimo że nawet Towarzystwa nie sterują „delikatne rozumy“ Mahabeuszowej dziatwy, instytucja wznosi się, rozwija i stoi na daleko silniejszych podstawach aniżeli wszelkie interesy akcyjne, których papiery sztucznie do nieprawdopodobnych kursów zręczni spekulanci podnoszą, aby przy nagłym ich spadku zysk tem... świetniejszy osiągnąć.

Pomimo braku tej „fachowej opieki“, a wyrażając się ściślej, właśnie z powodu jej braku, Towarzystwo stało niewzruszone i silne podczas przesilen ekonomicznych i ciężkich przejść, nie angażowało się w spekulacje podejrzanej wartości, nie uganiało za nadmiernymi zyskami — i oto doszło do stanowiska i znaczenia jakim się dzisiaj słusznie może poszczycić.

Wyobraźmy sobie podobną instytucję, rozporządzającą tak znacznymi kapitałami, w rękę żydowski. Dopierożby tam panował gorączkowy ruch i życie, dopierożby to opracowywano projekta do nowych ustaw, z furteczkami dla przeróżnych spekulacji! Żeby te spekulacje stowarzyszonym w ostatecznym rezultacie „bokiem wyszły“, żeby przytem powstało kilka nowych „domów bankierskich“, to najmniejszej wątpliwości nie ulega; ale w końcu instytucja musiałaby się zdyskredytować i upaść, tak jak upadają niemal wszystkie przez nich stworzone przedsiębiorstwa. Dzięki jednak ustawie zasadniczej, dzięki temu że interesami Towarzystwa kierują radcowie, wybrani z grona ziemian,

towarzyszyły westchnienia tej niewielkiej gromadki ludzi, co się przed dworkiem została.

Ci ludzie gwarzyli jeszcze czas jakiś.

— Dobre państwo byli — mówił Kacper, parobek wiekiem najstarszy — szkoda, że się tak zmizerowali na starość.

— Niema co, że dobre byli — wtrąciła stara Wincetowa, niegdyś gospodyni i klucznica — ale panowie, to wiadomo, jak koty; choć i na to mówiący na łeb spadną, to zawdy na pazury staną, źle im nie będzie, ale nam, nam sierotom, gorsza przez nich je bieda.

— Ot nie pletlibyśta lepiej — rzekł Kacper — gadacie że im niby to nic... bogaćtam nic, jak kto musi z rodzonej chałupy uciekać.

— No, to co? to co? — mówiła nieprzekonana Wincetowa — do Warsiawy se pojedą, stancję najmą, i będą se siedzieli jak u Pana Boga za piecem. Zawdy trochę grosz winy im pozostało, jadła se kupią, dREW se kupią — co tam takim starym ludziom potrzeba? Będą spokojnie siedzieli, Pana Boga chwalili, a wiadomo że w Warsiawie co trzecia chałupa to kościół, a co trzeci dzień to odpust.

— Ale?... — wtrąciła z powątpiewaniem Magda.

— A co? może nie wiem? może nie widziałam? cóż to ty głupia myślisz że ja w Warsiawie nie byłam? widzisz ją! jaka mądrala, — jesce ciebie na świecie nie było, jak ja już z państwem pół świata objechała!

którzy nie mają ochoty synom Izraela mandatów swoich powierzać — Towarzystwo wolnem jest od opieki tych panów. Dla ziemian jest to szczęście a zarazem i bardzo wymowna, bardzo przekonująca nauka.

Powiadają wam że nie jesteście zdolni samodzielnie prowadzić interesów, że nie macie wrodzonego do finansowości daru — że żyd i tylko żyd może instytucje kredytowe porządnie, „po kupiecku“ prowadzić. Mówią wam o tem i piszą, a niby to „liberalna“ prasa, wolna od wszelkich przesądów, najusilniej tego dowodzi.

Otóż w odpowiedzi wskażcie im instytucję bez semiotów: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie; powołajcie się na półwiekowe jej dzieje i zasługi — a sami, mając tak wymowny, tak przekonujący przykład, bierzcie się gorliwie do zakładania spółek handlowych, do tworzenia własnych na samopomocy i solidarności opartych, ognisk kredytowych.

Niema na świecie prawodawstwa któreby było w stanie kwestyę żydowską rozwiązać. Czekać na ich przerodzenie i zreformowanie się trzebaży całe wieki przy dzisiejszych warunkach bytu, i na tej więc drodze do rezultatu przyjść trudno. Ale jest jeden sposób pewny i niezawodny, jedyny sposób, który może nas z pod przewagi finansowej wyzwolić. Sposób ten w naszych jest rękach, zbliźmy się do siebie, pracujmy *wspólnie*, wytrwale i obchodźmy się bez nich.

Dlatego radzimy wam, czytelnicy, weźcie do ręki „Pamiętnik“, odczytajcie go, i przekonajcie się jak wiele jednak dobrego i pożytecznego dla kraju można zrobić o własnej tylko sile.

Czytajcie i naśladowajcie — a im solidarniejszą będzie działalność wasza, im szersze koła obejmie, tem i siła wasza większa i skutek pracy pewniejszy.

SZKICE LITERACKIE.

IV

Henryk Laube i jego czas.

(Dalszy ciąg.)

Młodzi reformatorzy niemieccy sprowadzili ten patriotyzm z eterów nadpowietrznych na ziemię, zstąpili z Germanii wymarzonej na rzeczywisty grunt niemiecki, między ludzi żyjących, współczesnych. I to ich druga zasługa. Podjęli oni ideały klasycyzmu i romantyzmu, pogłębili je, rozszerzyli, ubrali w ciało, w końcu spoiili, zmieszali, tworząc w ten sposób nowy kierunek literacki.

Stworzyli nowy kierunek, bo nietylko wrócili cześć dodatnim stronom minionych prądów, lecz dorzucili także do wzniesionych już murów własną cegielkę.

Literatura klasyczna nie uwzględniała całego narodu, pracując tylko dla inteligencji, dla przednich warstw spó-

leczństwa niemieckiego. Słusznie zauważa Gottschall, że klasycyzm zawdzięcza swą popularność jedynie potęgze geniuszów z których wyszedł. Wiemy że się Goethe w końcu zupełnie wynarodowił. — Romantycy zabrali się wprowadzić zrazu do naprawienia tego błędu lecz wkrótce i oni przestali pracować dla „tłumów“. Literatura wisiła aż do roku 1830 gdzieś wysoko w powietrzu, nie myśląc się wcale zastosować do pojęć czytelników, od których przecież żądała poklasku. W końcu wołali romantycy bez obłudy, z dumą nawet, że „nie śpiewają dla hołoty“.

A młodzi reformatorzy wyciągnęli dłoń do całego narodu i przemówili głośno: „wy, których los upośledził, nie stawiając kołyski waszej na miękkich dostatku kobiercach, których paragrafy towarzyskich lub społecznych kodeksów zdeptały, wy wszyscy: ubodzy, nędzni, biedni, spieszący rozkrwawioną stopą po ciernistej drodze powszedniego, pracowitego żywota; wy wszyscy: nieznanzi, pomijani, obarczeni pracą, a nie wynagradzani, pojeni łzą, a nie pocieszani, zdradzeni kochankowie, odepchnięci od ogniska rodzinnego synowie, kobiety, uczeni, szlachetni szlachcice, małomieszczanie, chłopci, żydzi i biedacy inni: przyjdźcie wszyscy do mnie, do pisarza-artysty, a ja położę miękką dłoń swą na rany wasze, aby nie dolegały, i na oczy, aby rozplakane nie paliły, a ja stanę na wielkim targu pospolitego życia, na rozległym forum czytelników literatury narodowej i rzucę światu skargę na nieprawość tej ziemi, jak rzymscy czynili trybunowie, bom ja kością z kości waszych, bom ja syn człowieczy, plód ziemi, a nie rozdziwaczony marzyciel, nie rozczochrana „piękna dusza“, pragnąca gniazda w niepochwytnych błękitach.“

Klasycy i romantycy byli poetami uczonymi, nie „śpiewali dla ludzi“, nienawidzili polityki, zagadnień społecznych nie rozumieli, nie mieli zmysłu do spraw bieżących, obchodzących naród bezpośrednio. Młodzi reformatorzy poczuli się ludźmi... członkami społeczeństwa swego, i Niemcami... obywatelami narodu swego. — O czem klasycy i romantycy w teorii marzyli, to usiłowali „młodzi niemcy“ w praktyce wykonać.

Spopularyzowali oni ideały przeszłości, rozerwali graniczne kopce, stojące między literaturą a narodem, stworzyli upusty, zapraszając: przyjdźcie wszyscy, mali i wielcy, i pijcie ze źródła mądrości mistrzów waszych, bo choć pozornie nie chcieli, pracowali tylko dla was.

Ta trzeźwość idei w programacie młodych wojowników położyła także, co naturalne, kres romantycznemu nadużyciu formy. Reformatorzy wrócili do zwartych, wyrazistych form Lessinga, rozmotali chaotyczną mieszaninę różnych gatunków poezji, złączonych bez smaku przez ostatnich romantyków.

Z powyższych danych nie trudno się domyślić, że szkoła „Młodych Niemców“, którą nazwiemy „narodowo-społeczną“, posiadała wszystkie warunki, potrzebne do stworzenia wielkiej epoki literackiej.

— Tośta musieli skaradnie daleko wędrować, bo za Warsiawą to juz podobno je jeno jeden Kraków, a za Krakowem świat się kończy...

— Juści wiadomo ze daleko, bo za Warsiawą jesce coś ze dwie mile byłam, jak nieboscyk syn starych nasych państwa zył jesce na świecie — ale co ty tam się, głupia, na tem znasz!!

— Cichojta, cichojta, baby — rzekł Kacper — nie pora przekomarzać się tero... straciliśmy dobrych państwa...

— Oj! pewnie ze dobrych—ozwał się jakiś głos z gromady.

— On krzynkę nudny był czasem, to prawda, ale jak bywało, przyszło się po co do dwora, to z próznemi rękami nie puścił, coś chciał, toś dostał.

— Może i zmarnieli bez to — rzekła Wincentowa.

— Ot, także gadanie!—a gdzie to zaś kto widział żeby pan ginął bez chłopca, albo chłop beze dwór? Choć siak czy tak bywało, zawdy jeden drugiemu je pomoc. Nie bez to oni zginęli, nie bez to... Jeno zydy ich zmarnowały, a i poprzydy jesce różna bieda...

Ekonom się zbliżył do gromadki.

— I cóż stoicie ludzie — taż noc przecie?

— Ot, gwarzymy, prosię pana, o nasem państwie co odjechali tera... gadamy, że dobre ludzie z nich byli, miłosierne...

— Ta, i co to pomoże! — rzekł machnąwszy ręką ekonom — już się nie wróci... przepadło! Podobno niezadługo nowy dziedzic przyjedzie.

— I pewnie—bo Berek, pachciarz, jeszcze w południe gdzieś pojechał, musi, żeby dać znać, że stare państwo dzisiaj wyjeżdżają. Tera on bedzie wielga osoba ten Berek, bo podobno nowy dziedzic to mu jakoś w krewności je...

— Toć uny wszystkie we familji som.

— Kto?

— A no... niby zydy.

— Oj! docekał się nas Stasin, docekał...

— Hm!—wtrącił ekonom—słychać że to bogacz wielki ten nowy, na to mówiąć, dziedzic. Kupiec porządny, a pieniądze to ci ma jak lodu w zimie.

— To i co?

— I zydowskiego odzienia nie nosi — jeno tak sobie chodzi jak jaki pan, co i nie poznać nawet...

— Bogać ta nie poznać! — wtrącił Kacper—zawdy go pozna, choćby i bez siódmą skórę...

— A to jak?

— Ano—wiadomo—juści do kościoła nie pójdzie, capki przed figurą nie zdejmie, a w piątek to się lepiej mięska obezre niż jensy cłowiek we Wielgą Niedzielę.

— Ot, gadasz! jakżeś chciał żeby żyd siabasu swego nie znał? Na to on żyd je, żeby się swojego zydowskiego

Jak zawsze, gdy chodzi o wywalczenie nowym ideom prawa bytu, zaczęto i tym razem od krytyki. „Trzeba rozbić przeszłość w kawały, usunąć gruzy i dopiero potem na nowo budować.“ W chwili zapału wojowniczego nie przyjdzie nikomu na myśl, że jest wytworem całej przeszłości, na której barkach się wznosi, że nie buduje nic nanowo, lecz tylko dalej.

Przednią straż młodego zastępu, który nowe zwiastował czasy, tworzyli dwaj semici: Heine i Börne. — Działalność obydwóch wydawała jedynie ujemne skutki. Dodatniego nie stworzyli oni nic.

Natomiast właściwymi budowniczymi nowego gmachu pojęć są pisarze germańscy: Wienburg, Mundt, Laube, Gutzkow i trzech mniej znani: Kühne, Margroff i Wilkomm.

Mimo różnorodności talentu, wyznawali wszyscy w zarysie te same zasady: w nauce i sztuce domagali się zupełnych wyzwolin z pod formułek szkolarskich; w teologii odświeżyli racjonalizm „oświeconych“, dodawszy do niego nowe czynniki, wyjęte z filozofii Hegel'a, w polityce holdowali ideom rewolucyjnej lipcowej; jako członkowie towarzystwa wojowali przeciwko wszelkim konwenansom.

Różnili się oni w dwóch zasadniczych punktach od Heine'go. Wierzyli w swe ideały, i chcieli przewrotu nasamprzód na drodze literackiej. Estetyka, poezja miała pchnąć ludzką na nowe tory, a nie zawierucha polityczna, jak pragnęli autorowie pochodzenia żydowskiego. Lecz poezja, która ma społeczeństwo odrodzić, musi dopiero sama osamowiednieć, schodząc na ziemię, odświeżając się przedmiotami z życia bieżącego.

I zewnętrznie posiadają wszyscy te same przymioty i wady. Piszą szkicowo, ośniewają blaskami niezwykłych paradoksów, grają na języku, jak wirtuozi, wydobywając z niego przedziwne i przeróżne tony. Pracują szybko, wiele, wszechstronnie; rzucają się na wszystkie strony, przyswajają sobie każdy nowy pomysł, każdą nową formę z wielką łatwością, trzymając bezustannie czułą dłoń na pulsie narodu. — Bystremu ich oku nie uchodzi żaden ruch; widzą oni, śledzą, krytykują, rozumieją wszystko. Od nich zaczyna się dopiero owa wszechstronność, cechująca autorów nowożytnych.

Zaczęli oni wszyscy karierę literacką na łamach dzienników, są wszyscy w pierwszej połowie swej działalności (od r. 1830 — 1840) publicystami. Jako redaktorowie czasopism „przygotowują grunt pod nowy siew“, kształcą prozę, omawiają pojęcia, „gruchoczą stary świat“, zbierając materiały do nowego. Organicznej twórczości niewiele przed rokiem 1840.

Nie tworzą oni zrazu szkoły. — Rodzą się na różnych punktach Niemiec, nie znają się początkowo osobiście, nie wiedzą nawet w pierwszej chwili o sobie, a jednak wygłaszają te same zasady, występując prawie równocześnie. Duch czasu powołał ich i natchnął. Wiodą wszyscy ruchliwy żywot, przenosząc się z niepokojem natur nerwowych

przykazania i zakonu trzymał — ale powiadają że tak się po pańsku nosi, że go jensy człowiek sprawiedliwie nie pozna.

— A pan okumon widział go kiedy?

— Nie — jeno jego rządea, co tu był, to gadał, żebym się tu ostał na starych śmieciach tymczasowie — powiada że zapłaci rzetelnie.

— To i pewnie pan ostanie?

— Ja? a to mnie to po tem? Z łaski Boga i przez służby będę miał jeszcze co jeść — a zresztą, mam przecież edukacją nielada — na zakrystyana iść mogę, będę przy kościele Panu Bogu służył i z głodu nie zdechnę! Alboż to dziś człowiek z nauką chleba sobie nie najdzie? a chociaż co prawda na organach nie zagram, ale względem śpiewu, tobym inszego dławidudę w barani róg zapędził!

— Oj! pewno, pewno, wiadomo że jak nas pon ekumon zaśpiewa, to jeno hucy w kościele, jak nieprzymierzając w gorzelni...

— No, tak — dopóki tu dawne państwo byli, tom, na to mówiąc, wisiał przy folwarku, charował i ujadał się z wami, moi ludzie, nie przykładając jak pies; ale teraz — co mi to po tem? dla kogo? po co? na co? za jakie trzy grosze? Ot, posiedzę tu z wami jaki tydzień — krowiny sprzedam — ta i potem w świat... O pięć mil się wyniosę żeby już na te kąty nie patrzeć...

— Toć i my także pójdziemy — dodał smutnie Kacper.

z miejsca na miejsce, nie mając nigdzie stałego ogniska literackiego.

Łączy ich dopiero pod sztandarem zamkniętej w sobie falangi — policya. Żył wówczas w Niemczech historyk literatury, Wolfgang Menzel, starszy o kilka lat od „młodych Niemców“, lecz na początku swej kariery tych samych co oni zasad. Wyprzedził on nawet burzycieli o cały krok, lecz gdy młodzi zaczęli zanadto butnie przemawiać, gdy się w ferworze walki i jemu dostało, wtedy usunął się od nich wychowaniec romantyzmu, a nawet rzucił im wprost rękawicę. Spór, który ztąd między Mentzel'em a przeciwnikami jego powstał, był tak głośny, że zwrócił na siebie uwagę rządów związkowych.

Policya zapragnęła zawrzeć bliższą znajomość z tendencyami nieznanymi jej dotąd autorów, informując się z krytyk Menzela, pisanych między r. 1829 — 1835, zwróconych przeciwko wrogom autora.

W skutek tego postawiono dzieła i wszelkie inne prace: Heine'go, Wienbur'ga, Gutzkow'a, Mundta, na indeksie, a autorów, jeżeli nie przeniesli na pewien czas gościnności narodów postronnych nad zbyt troskliwą własnego rządu opiekę, osadzano w więzieniach.

Działalność nowej szkoły zaczęła się krytyką, polemiką, trwającą mniej więcej dziesięć lat, od roku 1830 — 1840. Wprawdzie pisali już i w owym czasie belletrysty nowelle i dramata, lecz główna ich czynność nosi w tej epoce koloryt dziennikarski, dorywczy, pospieszny.

Najzacieklejszym z całej drużyny był zmarły niedawno Henryk Laube.

Urodzony w r. 1806 na Szlązku, kształcił się w Halli i Wrocławiu, gdzie słuchał w tamtejszych uniwersytetach teologii, jak znaczna część autorów niemieckich.

T. J. Choński.

(Dokończenie nastąpi.)

ŻYDZI W WARSZAWIE.

SZKICE Z PRZESZŁOŚCI

przez

Walerego Przyborowskiego.

(Dokończenie).

IV.

Projekt stanisława Augusta reformy żydów. — Liczba żydów w Warszawie za czasów pruskich. — Nazwiska żydowskie. — Rząd pruski ogranicza przyływ żydowski. — Podatki żydowskie. — Koszernie. — Rozrost żydów powoduje nowy „pogrom“ w Warszawie.

Sejm czteroletni, kierowany przez młodą, żądną reform partyę, dotknął się i żydów. Z mnóstwa projektów, które się wtedy posypały, wyróżniają się projekta Butrymo-

— Pójdziemy! pójdziemy! — wtrącili drudzy. Chwalić Boga my wszystkie tutajse, rodzone, a tera roboty nie braknie, Już łąki koszą — żniwa tylko co patrzeć.

— Pójdę i ja za wami — rzekła Wincentowa — gdzie niebądź za komornicę u chłopą będę, to także na łyżkę barszczu i kawałek chleba zarobię — do żniwa się jeszcze powlokę.

Ekonom milczał, nareszcie po chwili rzekł.

— Tak — ja pójdę, wy pójdziecie, a jakże tu się folwark ostanie?

— O la Boga! a dyć go przecie wilcy tu nie zjedzą.

— A juści! Cego tu pilnować? Chyba tego wiatru co po stodole chodzi? — bydło przedane, — kunie przedane, z całego lewentarza tylo co jedne psiska ostali...

— Ta i chodźmy — bo i te zeniate parobki i fornale, co na ornalii byli, już powynosili się także.

— Chodźmy, chodźmy — zawołali wszyscy.

Gromadka ruszyła ku wsi. Dziewczyny pobiegły przędzej; gdyż nęciły je jeszcze ognie płonące na wzgórzach, a Kacper, Wincentowa i stary ekonom poszli powoli, rozmawiając o tych, u których pracowali tak niedawno jeszcze.

Wincentowej znów się na płacz zbierało, lamentować po swojemu zaczęła, dobroć dawnej pani wychwalać...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wicza, Czackiego i Kollataja. Najciekawszym jednak i najrozumniejszym, był projekt Stanisława Augusta. Według tego, jak o nim pisze Dr. Ludwik Gumplowicz w swej rozprawce wydanej przed dziesięcioma laty, Stanisław August żądał: ażeby dla dostąpienia urzędu rabiną potrzebną była znajomość języka polskiego, izby przy każdej synagodze była szkoła zwyczajna, izby żaden żyd nie dostał ślubu bez złożenia świadectwa szkolnego, oraz żeby żydzi podlegli byli tym samym co i ludność chrześcijańska sądom.

Trzeci z tych artykułów wyraźnie zdradza chęć zaprowadzenia między żydami wychowania przymusowego, co dowodzi, jak król daleko sięgał i jak obszerny miał umysł. Oczywiście z upadkiem kraju projekta te pozostały tylko dokumentami historycznymi, a żydzi tem czem dotąd byli, to jest masą pasożytną w narodzie, żywiącą się jego sokami i pracą.

Gdy Warszawa przeszła pod panowanie pruskie, wiekowa jej walka z żydami zakończyła się stanowczo na jej niekorzyść. Prusacy nie uznając żadnych przywilejów miejskich, odrazu dozwolili żydom zamieszkać w Warszawie. Zarazem rząd pruski zajął się organizacją żydów. Dozwolił im obrąć sobie kahał, któryby zajmował się wewnętrznymi sprawami gminy żydowskiej, zniósł sądownictwo rabinów, zakazał klątw kahalnych pod karą 50 talarów po raz pierwszy, a za powtórzenie się czegoś podobnego zagroził wypędzeniem z kraju rabiną rzucającego klątwę.

Pozwolenie wolnego zamieszkiwania w Warszawie poczęło tu ściągać tłumy żydów ze wszystkich kątów kraju. Roilo się nimi miasto, wywołując wpośród mieszkańców głośne skargi i narzekania. Rząd zwrócił na to uwagę i dla przekonania się ilu też żydów znajduje się w mieście, władze w dniu 17 stycznia 1793 dokonały spisu ludności żydowskiej. Spis ten pomimo znanej ścisłości urzędników niemieckich nie doprowadził do żadnych rezultatów; najprzód dlatego, że żydzi i dziś jeszcze niechętnie poddają się tego rodzaju spisom, a cóż dopiero wtedy. Przytem pamiętać należy, że żydzi wtedy nie mieli żadnych stałych nazwisk, niepodobna więc było zorientować się w tysiącach jedno-brzmiających imion Abramków, Szmulów, Mozków, Małek, Hind, Ryfek i t. p. Żydzi we wzajemnych stosunkach uciekali się do rozmaitych środków, częstokroć i zabawnych nawet, ażeby zorientować się w swych imionach. Zwykle dodawali do imienia miejsce pochodzenia danego żyda. Był więc Reb Zalman Posner, co znaczyło pan Zalman z Poznania, Reb Szmul Wiener, pan Szmul z Wiednia, Reb Mosiek Kałuszyner, pan Mosiek z Kałuszyna i t. p. Niekiedy do swych imion dodawali imiona żon swoich. Ztąd powstawały takie dziwolągi jak: Reb Boruch Fajgeles, co znaczyło pan Boruch mąż Fajgi, Reb Szelsel Noemes, pan Szabsa mąż Noemy i t. p.

Skoro więc spis skończony w roku 1793 wbrew oczywistej prawdzie, przekonał że ogółem żydów obojej płci w Warszawie znajduje się tylko 6,997 głów, rząd pruski postanowił w tem wszystkim konieczny ład zaprowadzić. Przez rozkaz gabinetowy z roku 1797 nakazano, aby każdy żyd do imienia jakie nosił, miał sobie dodane nazwisko podług własnego wyboru. Chrzczili więc urzędnicy pruscy żydów różnymi nazwiskami niemieckimi, które dotąd ci „polacy moźeszowego wyznania“ noszą.

Napływ żydowski do Warszawy wzrastał się z każdą chwilą. Zająli całą ulicę Senatorską, Pocięjów przepelnili swemi kramami, rozłazili się po całym mieście. Skargi mieszczan wzrastały się, aż w końcu stały się tak głośnie i nalegające, że rząd pruski postanowił je nakoniec uwzględnić i jeżeli już nie wypędzić żydów z Warszawy, co do pewnego stopnia było niemożliwym, to przynajmniej przybyły ich ograniczyć. Przez rozkaz gabinetowy z dnia 7 marca 1798 r. postanowiono część żydów wypędzić z Warszawy, a pozostałych opodatkować na rzecz kasy miejskiej. Wszyscy więc żydzi, którzyby po tym czasie przybyli do miasta, mieli opłacać po 1 złp. na dzień, stale osiadli zaś obowiązani byli tytułem podatku zwanego „Nachrungssteuer“ wnosić do kas ogółem złp. 210,000 rocznie. — Oprócz tego był jeszcze drugi podatek zwany „Toleranzsteuer“. Podatek ten wynosił 50% opłaty miejskiej dla chrześcijan ustanowionej, z podniesieniem jej atoli o 1/2 część (1). W parę lat po tem rząd nie poprzestał na tych podatkach. Wznowił on stary podatek zwany „koszerne“, t. j. opłatę od mięsa i bicia drobiu. Podatek ten był nader uciążliwy, zwłaszcza że rząd wypuszczał go w dzierżawę.

„Opłata koszerne“, która zaczęła się od 2 groszy od funta, pisze cytowany przez nas kilkakrotnie autor żydowski, dekretem królewskim z dnia 25 marca 1809 roku podwyższoną została do 6 gr. Od bicia drobiu ustanowiono: od indyka złp. 1, gęsi gr. 8, kury gr. 10, kaczki gr. 8, kurczęcia gr. 5.“

Ogólny dochód z tego wynosił krocie.

W rezultacie rząd za pozwolenie żydom stałego pobytu w Warszawie miał bardzo piękny dochód, o co też głównie Prusakom chodziło, ale ludność miejska mając z tego powodu tylko liczne straty, widząc że rozkaz gabinetowy z 1798 r. choć zapowiadał i obiecywał wiele, właściwie tylko opodatkował żydów, ale stałych zapór ich przybyłowi nie postawił, — oburzała się w głębi duszy i coraz niecierpliwiej znosiła ucisk żydowski. Trzeba więc było tylko wypadku, okoliczności jakiejś nadzwyczajnej, któraby drażniąc, rozpałała oddawna gromadzący się materiał wybuchowy.

Wypadek taki zdarzył się w oktawę Bożego Ciała w r. 1804. Procesya posuwająca się uroczyscie od kościoła św. Andrzeja na ulicy Senatorskiej, koło domu zwanego wtedy „Gołubskie“ (Nr. 471 lit. a. i b.) powitana została kilkoma gontami, rzuconymi jak się zdaje z tego domu. Niektóre z poci-sków spadły na baldachim okrywający kapłana celebrującego. Utrzymywano nawet, że kamienie a nie gonty były rzucone. Cóżkolwiekby, wypadek ten wywołał w zgromadzonej na procesyi ludności ogromne oburzenie. Ponieważ Gołubskie zamieszkałe było przez żydów, którzy przez szpary w parkanach i bramach przypatrywali się uroczystości, powstała więc między ludem wieść, że to żydzi rzucili owe gonty na procesyę. Rozdrażniona ludność rzuciła się na dom, wdarła się na dziedziniec, pobiła żydów, potłukła okna, drzwi, piece, poniszczyła sprzęty i wszystko co pod ręką znalazła. Nadbiegłe wojsko rozpedziło tłum i zdawało się, że spokój zapanował znów w mieście.

Spokój ten jednak był tylko pozornym. Raz poruszone masy ludności, przesiąknięte nienawiścią do żydów, z trudnością mogły wrócić do porządku. Nazajutrz bowiem, równo ze świtem, zebrane liczne pospólstwo i niepospólstwo, rzuciło się na sklepy żydowskie na Pocięjowie w pałacu Jabłonowskich (gdzie dziś ratusz) i w kamienicy Sodera (dziś teatr) się mieszczące, i rozpoczęło zniszczenie na wielką skalę. Wszystkie towary wyrzucano, sprzęty łamano, tłuczono okna, rąbano drzwi i piece, zrywano nawet dachy, a biada było żydowi, który wpadł w ręce rozwścieżonego tłumy. Nadbiegłe wojsko i policya — po upornej walce, która zresztą skończyła się tylko na guzach, tłum rozpedziły, mnóstwo osób aresztowały, przerwawszy tym sposobem „pogrom“.

Takie są wspomnienia tej epoki z życia żydów w Warszawie. O dalszych dziejach i faktach które doprowadziły aż do zupełnej... emancypacji, po zebraniu odpowiednich materiałów, innym pomówimy razem.

Listy z Galicyi.

List niniejszy poświęcę sprawom literackim. Należy im się kilka słów bezstronnych, chociażby dlatego, że do Warszawy kolportowane są pod tym względem niezgodne z prawdą szczegóły, składające się na fałszywy sąd o tem co się tu robi i o tem, czego się wcale nie robi...

Od lat dwóch czy trzech, zawiązało się we Lwowie *koło literackie*. Historia powstania *koła* jest ciekawą głównie z tego powodu, że stworzyła je ambicya dwóch czy trzech jednostek, i zaszła tak daleko, jak daleko zająć może osobista ambicya nie oparta o grunt publicznego pożytku i nie owionięta tchnieniem talentu i miłością wiedzy a nauki. Z *koła* tedy *literackiego* wylęgło się jakieś monstrum gromadzkie, które nietylko niema żadnego związku z literaturą i sztuką, ale Bóg wie dlaczego i w jakim celu istnieje... *Koło literackie* lwowskie, odznacza się przedewszystkiem brakiem literatów. Na stu przeszło członków, prawdziwych literatów niema i kilkunastu, a i ci którzy się początkowo na członków zapisali, widząc co się święci, nietylko że nie biorą żadnego udziału w *koło*, lecz po za niem, w mowie i druku, ośmieszają jego działalność, noszącą na sobie, niestety, wszystkie cechy studenteryi i parafianščyzny...

Koło literackie lwowskie nie zdołało się zamienić, ani w ognisko towarzyskie, jak np. *koło* literacko-artystyczne krakowskie, ani w stowarzyszenie poważne, naukowe. Do pierwszego brak mu było sympatyj ogólnej i popularności,

(1) Hilary Nussbaum. Szkice historyczne z życia żydów Warszawy, p. 42.

do drugiego zabrakło sił naukowych i literackich — powstał więc jakiś dziwny związek ludzi najrozmaitszych zajęć i bez zajęcia, zapisywanych par force na członków po to tylko, aby ich liczba była pokąźniejsza. Przy takim stanie rzeczy jakież mogły być owoce? Żadne, a co większa, gorzej jak żadne, bo *koło*, egzystując pod firmą literacką, ośmieszało przed szerszą publicznością stanowisko pracowników pióra. Doszło dziś do tego, że zdaniem najpoważniejszych tutejszych literatów, byłoby najlepiej, gdyby tak nazwane *koło literackie* lwowskie co najprędzej rozwiązało się i zostawiło miejsce dla innych, mających prawo do tego rodzaju organizacyjnej działalności.

Najlepszym dowodem nicości *koła literackiego* lwowskiego jest zwołany na wrzesień do Lwowa *zjazd literacki*, który, powiedziawszy prawdę, nie z innych powodów lecz pod presją opinii publicznej, aby uniknąć kompromitacji, odwołany został przez *koło*. W niektórych warszawskich dziennikach konieczność zaniechania zjazdu motywowano tak nazwanymi „schweiggeldami“ dziennikarskimi, które mogłyby były spowodować nieprzyjemne i gorszące kolizye. Tak nie jest. Najprzód o tych „schweiggeldach“ dużo dałoby się powiedzieć, a przedewszystkiem to pewna, że prasa galicyjska nie zajmuje takiego *wplywowego* stanowiska na sprawy państwowe, aby jej płacić było potrzeba za milczenie; potwóre, jak dziś się okazuje, nikt nie wie kto był przekupiony i za co, a potrzebie że sąd honorowy w tej sprawie po dwakroć zwoływany nic nie zdołał wykryć i wydał wyroki niewinniające. „Schweiggeldy“ więc nie mogły decydować o zaniechaniu „zjazdu literackiego“ we Lwowie, — odwołanie nastąpiło poprostu z tego powodu, że zjazd miał nastąpić z inicjatywy lwowskiego *koła literackiego*, które bez względu na swoją nazwę, usurpowaną, *do takiej inicjatywy nie miało żadnego prawa*. — Musiało więc abdykować z niej, zmuszone wyraźnym naciskiem opinii publicznej, która w ostatnich czasach przez tutejsze dziennikarstwo zaprotestowała przeciw takim lekkomyślnym praktykom.

Można bardzo wiele mówić i pisać przeciw dziennikarstwu lwowskiemu, ale kto zna bliżej tutejsze stosunki, kto uczciwie i nie tendencyjnie patrzy na sprawy, ten nie może na seryo utrzymywać, aby tutejsze dziennikarstwo było sprzedajne. Nikt nie jest w stanie wskazać ani jednej ważnej sprawy, pożytecznej dla kraju, w którejby lwowskie dziennikarstwo zajęło stanowisko nieuczciwe; — przeciwnie, w kwestyach krajowych zajmowało ono zawsze miejsce tam, gdzie je zająć było powinno, a najlepszym dowodem jest to, że sfery wiedeńskiego centralizmu, któreby nas wszystkich, polaków, polknąć żywcem pragnęły, za największego swojego wroga uważają dziennikarstwo lwowskie. U nas dziennikarstwo nie jest żadnym *geszeflem* i nietylko że na różach nie sypia, ale prowadzi żywot pełen trosk i niedostatku, a zaledwie parę jednostek po długim i ciężkim borykaniu się z losem, doszło do tego, że są zamożniejsze, dzięki jeszcze nietyle zyskom z wydawnictwa, ile familijnym stosunkom...

Zdaje mi się, że już w jednym z poprzednich listów moich wspominałem o tem, a dziś umyślnie powtarzam, iż w całym dziennikarstwie galicyjskiem niema ani jednego żyda; — najlepszy to znak co do owych zysków materialnych.

Jedyny żydek, niejaki p. Frühling, podający się za literata — jest agentem Bóg wie jakich interesów, a między innymi zbiera inseraty dla kantoru ogłoszeń Reichmana et C-ie w Warszawie; — ci zaś młodzi żydzi, a jest ich dwóch czy trzech, co wydają dla swoich współwyznawców dwutygodnik p. t. „Ojczyzna“, żyją przeważnie jałmużną, składkami mecenasów.

Wychodzący obecnie pod redakcją pana Rewakowicza „Kuryer Lwowski“, wystąpił niedawno z ostrymi zarzutami przeciw księgarzom lwowskim, którzy obdzierając nieświadomą publiczność, przyczyniają się do zmniejszenia popytu na książki i wydawnictwa, szczególnie warszawskie. Liczą oni w rachunkach rubla po 1 zlr. 70 ct., a kupują go podług kursu za 1 zlr. 23 ct. jak dziś, a był czas że stał rubel po 1 zlr. 15 ct. i jeszcze niżej. Nikt jednak na to nie zwracał uwagi — i dopiero, gdy panowie księgarze wydawnictwo „Na pomoc“ zaczęli sprzedawać i sprzedają po 1 zlr. egzemplarz wówczas, gdy kosztować we Lwowie powinno najwyżej 62 ct. — „Kuryer Lwowski“ w kilku artykułach podniósł to krzyżące bezprawie, powykrzywał inne sprawki księgarzy lwowskich, i posypało się w skutek tego mnóstwo listów do redakcji innych dzienników, oskarżających lwowskich księgarzy o najrozmaitsze nadużycia przy sprowadzaniu książek i wydawnictw z Warszawy i z zagranicy. Owóż, wszystko to, co „Kuryer Lwowski“ a za nim inne pisma tu-

tejsze i niektóre warszawskie powtórzyły o księgarzaniach lwowskich — jest, niestety, najprawdziwszą prawdą.

Nie już w całym kraju, ale w całym świecie przykłady takich nadużyć, takiego obrzydliwego indyferentyzmu handlarskiego i takiej chciwości lichwiarskiej, jakie przedstawiają księgarze lwowscy, trudno znaleźć. Pod tym względem wszyscy niemal oni trzymają się za ręce, a najbardziej oburzającą jest ta okoliczność, że niektórzy z nich grają rolę literackich mecenasów i do pewnego stopnia udaje im się ta komedia.

Stefan Lemiesz.

NA POSTERUNKU.

Polityka wielka i powszedni chleb. — Pożądane kagańce. — Wolna konkurencja i braterskie zwoły. — Protest kapłana. — Materiał dla reformatorów i materiał do „bilansu antysemitycznego“. — Gorąca krew „Izraelity“. — Moje słowa pociechy. — Z Rumunii. — Wyludniony kraj. — Jeszcze słowo pociechy. — Noworoczne życzenie. — Chleb za kamień. — Szczęśliwej drogi!...

Wybaczenie, iż zamiast rozprzeć się na gruncie polityki wielkiej, zamiast polemizować z *Kreuz-Zeitungen*, *Times'ami*, *Lloyd'ami* etc. z powodu zjazdu w Skierniewicach, jak to czynią nasze... wielkie gazety, zamiast podpatrywać plany Bismarków i Kalnokych przejdę od razu do... chleba powszedniego. Ciekawymi być mogą niezawodnie rezultaty zjazdu, ale niemniej ciekawem jest pytanie, dlaczego u nas zawsze, — gdy zboże drogie chleb jest drogi i gdy zboże tanie chleb także drogi. Ile razy ktoś wspomni coś o taksie, tyle razy rozlegnie się jeden wielki okrzyk: precz z projektami średniowiecznej daty, precz z zacofańcami co nie pojmują tak pięknego hasła jak... wolna konkurencja!... Lecz ile razy znowu ta wolna konkurencja ma nam dać szczęście i pobić na głowę zacofańców *taksowych*, tyle razy rozczulająca solidarność panów procederystów, zdławi ją tak, że ani pisać może. I wtedy to zazwyczaj następuje chwila, w której milczą zacofańcy — milczą i „postępowcy“ a przedsiębiorcy drą łyka drwiąc sobie z wszelkich praw ekonomicznych tak otwarcie i śmiało, jak nieprzymierzając pewni feljetoniści pewnych pism starozakonnych drwią z logiki i zdrowego sensu.

Gdy niedawno przeczytałem wiadomość o utworzeniu specjalnej komisji w celu zbadania kwestyi, o ile są potrzebne kagańce dla psów, — pomyślałem: mój Boże! jakżeby się u nas przydał jakikolwiek kagańiec na chciwość panów przedsiębiorców od... wypieku chleba! Czy kagańcem takim stanie się owa spółka anti-piekarska z kapitałem sześćdziesięciu czy tam więcej tysięcy rubli, czy i tym razem wolna konkurencja nie rozśmieje się z uczoności statystów, przesądzać nie chcę; ale nie chcę także i o taksie na najpierwsze artykuły żywności wspomnieć ani... półsłówkiem. Nie chcę upominać się o ujęcie tej rozkosznej swawoli panów piekarzy w jakieś karby praktyczne, bo nawet „Izraelita“ nie rzuca tyle przekleństw na *Rolę*, ileby ich spadło na to moje... wsteczństwo. Bo i cóż mnie zresztą obchodzi, że kilkudziesięciu przedsiębiorców wielbiąc ducha czasu, wyzyskuje publiczność, i to tę publiczność dla której chleb jest alfą i omegą podtrzymywania swoich sił roboczych? Cóż mnie to, powtarzam obchodzi? — ja nie chcę być wstecznikiem i basta.

Ale zato gdybym był nawet tak sangwincznym „postępowcem“ jak semici warszawscy ucywilizowani przez „Prawdę“ i „Przegląd Tygodniowy“, to i wtedy jeszcze zdjąłbym czapkę przed kapłanem takim o jakim opowiada „Korrespondent Płocki“.

W Lekowie, w ciechanowskim, zmarła biedna kobieta, ale tak biedna, że nie było za co oddać ją matce-ziemi. Majątek cały spadkobierców nędzarki wynosił jedną, jedyną złotówczynę, a grabarz za wykopanie ostatniego... przytułku dla wszelkiej nędzy żądał aż rubla. Nie pomogły prosby jedynej krewnej zmarłej, — schorowanej i bezsilnej staruszki, a nawet na nalegania miejscowego wikaryusza ks. Brz... cheiwy grabarz odpowiedział odmową. Ale wtedy czcigodny kapłan ujął rydel i sam począł grób kopać. Grabarz przyglądał się tej pracy z usmiechem niedowierzania, lecz gdy spostrzegł że grób w połowie wykopany, ozwał się w nim sumienie i oświadczył gotowość do dokończenia roboty. Ani przecież to oświadczenie grabarza, ani nawet jego prośby gorące nie pomogły nic; zacy książd sam wykopał grób cały.

Taki jest fakt godzien doprawdy zapisania w złotej księdze czynów prawdziwej miłości chrześcijańskiej. Więcej

powiem; taki jest żywy i wymowny protest przeciw krzykom tych wielkich... reformatorów dla których chrzty, pogrzeby i wszelkie obrządku religijne są jedynie „pozorem do ściągania uciążliwych podatków“. Ciekawy przecież jestem jakby też reformator taki znalazł się, gdyby naprzykład zobaczył łzy owej chorej staruszki nad trupem swojej krewnej i usłyszał jej prośby o wykopanie grobu. Czyby tak samo jak ów kapłan zakasał rękawy i wziął rydel do ręki? czyby tak samo odczuł i zrozumiał niedolę? E! chyba nie; nie są to czyny godne... naszych wielkich ludzi. Reformator nie dałby niezawodnie nawet rubla na grób, ale zato miałby on równie obfity materiał do rozprawy na temat „rujnowania przez inteligencję wiejską nieszczęsnego ludu“ jak „Izraelita“ do... „bilansu antisemickiego“.

Pocziwy ten semita, robi obrachunek z wszelkimi już „zbrodniami antisemityzmu“ i rozdarłszy...sajetowe szaty tak rzecz swoją prowadzi:

„Niechże nam bieglie w swym rzemiośle buchalterzy antysemitki pokażą gdzie są obiecywane przez nich owe zyski społeczne? Możliż mienić zarobkiem parę gospód chrześcijańskich dla pojenia chłopów (!) piwem czy arakiem w miejsce wódki żydowskiego szynkarza, albo parę spółek ziemiańskich dla wydarcia żydom handlu produktami? Możliż nakoniec mienić zyskiem, jeżeli pewna część konsumującej publiki (co za piękna polszczyzna!) w skutek nawoływania do niekupowania niczego u żydów (aha...), robi swe sprawunki nie jak dotąd u kupca A. żyda, lecz u kupca B. chrześcijanina, który słonniejsze biorąc ceny za ten sam (??) towar, prędzej się bogaci, gdy żyd skromnym (no i przy większej zapewne... rzetelności) zadawalniający się zyskiem, skutkiem tej propagandy upaść musi, by liczbę bezchlebnych rodzin w danym miejscu, jedną więcej powiększyć?“

Pomijam te cudowne zwroty w nowym jakimś drukowane żargonie, ale zwracam uwagę jaka to gorąca krew w tym serdecznym moim. Zaraz poznać że to krew Abrahama — krew wschodnia. On chciałby żeby przez lat parę odrobić to, na co się składały wieki. Chciałby (??) żebyśmy już gospody liczyli na tysiące, a spółki co najmniej na setki. Ależ cierpliwości, — cierpliwości rybeńko! Na tem błogosławionem szczęściu jakim wy obdarzacie świat, nawet nasze społeczeństwo poznaje się coraz lepiej, wyraźniej, więc też i bez „wicherzeń antisemickich“, bez zaburzeń i gwałtów, wywoli się powoli, idąc krok za krokiem, z pod słodkiego (!) jarzma. Jeszcze niema lat siedmiu jak w małej Rumunii było was 300,000; nie było tam „zaburzeń“, nie było nawet takiej „judenhecy“ jaką u nas stworzył niedawno starozakonny „Kuryerek“ pp. Orgelbrandów, a przecież dziś jest was tam tylko połowa, i Rumunia ani myśli płakać nad „nieszczęsem“ *wyludnieniem* kraju. Więc uspokój się pocziwy „Izraelito“ i nie zalamuj rąk nad rozpajaniem chłopów przez gospody; niech cię także nie martwi ani zbyt mała jeszcze ilość naszych spółek ziemiańskich, ani straty i nieszczęścia tych co zamiast za bezcen mieć wszystko u żydów, wołają płacić „drożej“ w sklepach chrześcijańskich. Tym powiedz raczej: dobrze wam tak, skoro nie umiecie oceniać łask Izraela, skoro słuchacie takich... niepięknych pism, jak *Rola*. Jeżeli zaś idzie ci naprawdę o tych znów co upadną i powiększą liczbę waszych rodzin „bezchlebnych“, — to powiedz im od siebie, że obok fałszywych kwart i łokci są na świecie młoty, sierpy, cepy, oskardy i inne jeszcze narzędzia trochę innej... pracy. Bo widzisz, mój gorący przyjacielu ludzkości, choć niema na kuli ziemskiej społeczeństwa któreby was kochało równie jak kochają polacy, to przecież nawet oni nie zechcieliby może dlatego tylko, żeby wam było u nas jak w niebie, widzieć wśród *swoich* coraz więcej i więcej owych rodzin „bezchlebnych“.

A jeżeli tak już gwałtem chcecie chleba bez pracy, to i tego wam nawet przy waszym nowym roku życzę, ale abyście go mieli gdzieindziej, jak najdalej... Życzę z równą szczerością z jaką jeden zśród „wybrańców oświaty“ (!) przysłał nam swoją pełną smaku noworoczną kartę.

„Życzymy mu (redaktorowi *Roli*), opiewa ten ciekawy, nawet w dwóch językach (niemieckim i hebrajskim) drukowany dokument — z naszym nowym rokiem, *wszelkich chorób* (aller Krankheiten) *cholery i zarazy*“.

Redakter, swoim zwyczajem, rozśmiał się szczerze z tej jednej więcej owacy swoich wdzięcznych pupilków, a ja za kamień gotów jestem odrzucić dobrem słowem i chlebem. Gdy więc porzucając ten niewdzięczny kraj, podążać będziecie w coraz większych gromadkach het... za góry, za morza, — nietylko nie będę wam życzył nawet tych „chorób“ z jakich lud wasz... wybrany specjalnie zasłynął... ale zawołam zawsze z całej piersi: szczęśliwej drogi!

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Skierniewice. — *Pessiki* i korespondent „Figara“. — Nasze i cudzo bogi. — Wspomnienie księdza Praniewicza. — Klęska jaką świat poniósł. — Jenerał Grant i honorarya dziennikarskie. — Parę słów o Połudzie i hr. Tyszkiewicz. — Król Humbert włoski zwycięzca w walce z cholera. — Prawdopodobne ślasko nowego wynalazku.

Gdybym był politykiem a „Rola“ dziennikiem politycznym, zacząłbym oczywiście dzisiejszą kronikę od „zjazdu skierniewickiego“, na którym trzech najpotężniejszych monarchów europejskich, i trzech ich ministrów, takich jak książę Bismark, hrabia Kalnoky i pan Giers, o losach Europy radziło. Ale ponieważ politykiem nie jestem; ponieważ zresztą doniosłych w każdym razie rezultatów zjazdu nikt, nawet dusza jego, kanclerz niemiecki, przewidzieć obecnie nie jest w stanie, więc zacznę — zawsze od Skierniewic.

Skierniewice nietylko dziś, ale i dawniej leżały na świecie, należały tedy i należą do zakresu mego kronikarskiego panowania; że zaś świat o nich przedtem nie wiedział, to już nie ich ale jego wina, jak też nie ich zasługa że dziś świat cały łamie sobie języki żeby wymówić, i forsuje swoją ortografię, żeby wypisać ich nazwę. Najszczęśliwszy pod tym względem jest korespondent „Figara“, który ujrzawszy w Skierniewicach żydów w brudnych kaftanach i z *pessikami* (sic) tak się przejął duchem języka polskiego, iż uczy ziomek swoich, że *Skierniewiczi* mymawiają się po polsku *Skierniewichy*. Co to jest tupet francuzki! Wie on także, szkoda że fałszywie, iż w zamku (sic) skierniewickim mieszkała niegdyś księżna *Lowic*, — która tyle dała o sobie do mówienia (*qui a fait tant parler d'elle*)... Co za nocne historyczne!

Ale co ja mam bić czołem i palić ofiary cudzym bogom, kiedy mam swoich własnych wartych okadzenia; — co mam śpiewać *Odyssee* cudzych dziennikarzy, skoro własni mogą mi dostarczyć treści do *Iliady*, a to tembardziej, że treść ta łączy się ściśle z „aktualnością“ (*actualité*) chwili bieżącej.

Czy znacie państwo wydane z górą przed pół wiekiem poezye księdza s. p. Praniewicza?... — Nie znacie zapewne, zwłaszcza młodsza wasza generacya; ale był czas, kiedy imię tego poety było głośne, a każdy niemal powtarzał z pamięci ustępy z jego utworów takie np. jak opis puszczy Białowieskiej:

„Białowieszka puszcza
Tem się wyluszcza,
Że mężny Szreder dowodził,
Do niej wchodził i wychodził.“

Ten poetyczny obraz *mutatis mutandis*, dałby się wybornie, niemal żywcem i do epopei pewnego dziennikarza zastosować, — i gdybym choć odrobinę lepiej władał niż władam rymami, i ja chwyciłbym się w tym punkcie mowy wiązanej; ponieważ jednak nie jestem siebie pewny, i przychodzi mi na myśl mimowolnie przysłowie o martwym cięciu, więc wolę już zrezygnować na prozę.

Mówią, że klęski nie spadają nigdy pojedynczo, ale gromadnie; pokazuje się atoli, że i pomysłności ten sam mają obyczaj Skierniewice np. nietylko stały się głośnie mi zjazdem, ale jednocześnie w swych murach — o ile naturalnie miasteczko samo posiada mury, bo tego dokumentnie nie wiem — gościły pewnego dziennikarza warszawskiego, który... nie poznał księcia Bismarka, — a co dziwniejsza, że i książę nawzajem go nie poznał. Nic tedy nie mówili ze sobą, — ale zawsze, gdyby dziennikarz warszawski był reporterem amerykańskim, świat przez jego usta, a raczej przez jego pióro, byłby się dowiedział o przyszłym swoim losie. — Płacz więc świecie, że przeznaczenie inaczej chciało: ja ci nie już na to nie poradzę! Pocieszaj się jak możesz nadzieją, iż może z czasem przyjdzie ta chwila, że warszawiacy rodzic się będą amerykanami... kto wie!...

A! jak też to zawsze człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi! Prawda że o ważnych rzeczach, ale rozpisałem się zawsze zanadto; a dopiero przed kilkoma dniami zarzekałem się, że albo nic, albo tylko listy o pożyczanie pieniędzy pisywać będę, tak mi niektóre strony tej miłej pisarskiej kariery (... l...) dogryzły. Ale cóż, kiedy jak na złość wpadła mi w oczy wiadomość podana przez któregoś z naszych licznych kuryerków, że do cechu dziennikarskiego zapisuje się Grant... — Słowo daję, ten Grant amerykański, był kilkakrotny prezydent Stanów Zjednoczonych, ów wielki jenerał z wojny secesyjnej!... Stracił on majątek, czy połowę ma-

jątku na jakichś spekulacjach i myśli się teraz reperować na chlebie pisarskim. — No, myślę sobie, jeżeli taki Grant, który tyle stracił, takie świetne na piórze opiera widoki, to cóż dopiero ja, który nic nie straciłem!... Więc dalejże znów machać gęsią po papierze. Nie wiem tylko jeszcze jak to będzie z naszymi redakcjami. Pan Grant bierze 1,000 funtów za jeden artykuł; macałem w tym względzie delikatnie Redaktora „Roli“, ale uważam że on coś nawet o tysiącu funtów nie myśli. Ano, zobaczymy!...

Zamiast pożądaných funtów, Szanowny Redaktor wręcza mi tymczasem list jakiejś zacnej obywatelki z Połagi, zmartwionej wielce tem, że niemiecka „Gazeta rygska“ uprzedziła polskie pisma w podaniu do wiadomości szlachetnego czynu hr. Tyszkiewicza, właściciela Połagi, który z wielkiem niebezpieczeństwem życia wpadłszy na koniu w morze, ratował kobietę, a wyratował, niestety, martwe już tylko zwłoki. Korespondentka twierdzi, że żadne pismo polskie nic o tem nie wspomniało. Otóż myli się bardzo. Wszystkie pisma nasze, o ile wiem, podniosły ten fakt piękny, między innymi w „Wieku“ obszerna była o tem korespondencyja; mimo to przyznać trzeba, że oburzenie korespondentki z szlachetnych pochodziło pobudek, a list jej pocziwy nader miłe sprawia wrażenie. Obok wyżej przytoczonego faktu poświęcenia podnosi ona ciągłą hrabiostwa Tyszkiewicza uprzejmość i staranność o wygodę i rozrywki gości kąpielowych połąskich, oraz tę ich zasługę, że „będąc możnymi magnatami, nie szukają zdrowia i rozrywek za granicą, ale starają się znaleźć je we własnym kraju, w Poładze, jedynem miejscu kąpielowem nad Bałtykiem, które się znajduje w ręku polaka“. Powtarzam z aplauzem słowa korespondentki, dodając również dosłownie wyrażoną przez nią nadzieję, że „może przykład hrabiów Tyszkiewiczów niejednego nawróci...“ Daj Boże!

A kiedy mowa o poświęceniu i odwadze, to warto pokłonić się przed królem włoskim Humbertem; — godny to zaprawdę syn „pierwszego włoskiego żuawa“. Cholera to niesmaczny nieprzyjaciel; żeby się na nią narażać dobrowolnie, trzeba większego zaprawdę męstwa, niż do stanięcia naprzeciw lufy pistoletu albo rzucenia się na armaty. — Królów rzucających się w wir boju, ochraniają, zasłaniają zawsze o ile możności straż przyboczne; otoczenie najbliższe stanowi nieraz żywy dla nich puklerz; — w walce z cholerą nikogo najtroskliwsza nawet nie zdoła osłonić opieka, gdyż niewiadomo kiedy i z kąd zagrozi niebezpieczeństwo. A jednak na to niebezpieczeństwo, tem straszniejsze że niewidome, tajemnicze, nie wahał się narażić król Humbert, i mimo prózb i zaklęć dworzan, przyjaciół i dygnitarzy, udał się do Neapolu, żeby obecnością swoją podnieść otuchę, podźwignąć upadek ducha a poskromić paniczny strach panujący tam przed cholerą, jako najsilniejszy i najskuteczniejszy jej sprzymierzeniec. Żołnierze stojący na warcie przed królewskim mieszkaniem padali na straszną zarazę, a król najspokojniej zwiadał szpitale, rozmawiał z chorymi, pocieszał ich i krzepił nadzieją. I szlachetna odwaga znalazła wynagrodzenie: otucha wstąpiła w serca zrozpaczonych i król miał tę pociechę, że przed swoim wyjazdem jeszcze z Neapolu widział słabnącą znacznie srogość zarazy. — Błogosławieństwa tłumów towarzyszyły mu w drodze z powrotem.

Zaczynam się obawiać, żebym się nie przemienił w Kasandrę. Ledwie napisałem w przeszłej kronice, że nie wierzę jeszcze w wynalazek kierowania balonami, alisci dzienniki donoszą, że druga próba z nowym motorem odbyta w Paryżu d. 13 b. m. w obecności ministra wojny — nie udała się jakos. Balon uleciawszy niewielki kawałek, klapnął — *clapsit gloria* — mimo że panowie Renard i Krebs ku gorze skierować go chcieli. — Być może, że to wina samego balonu a nie nowego wynalazku, ale nie jestem pewny. A wolałbym żeby to była chwilowa niedyspozycya, bo gdyby stanowcze nastąpiło fiasco, toby jeszcze gotowi zwalić na mnie, że to niby ja krakałem na tego trupa. A mnie co po tem!...

E. Jerzyna.

Z powodu jubileusza Uniwersytetu Kijowskiego.

Z okazji uroczystości jaka odbyła się świeżo w Kijowie na pamiątkę założenia przed laty pięćdziesięciu Uniwersytetu św. Włodzimierza, tygodnik „Kraj“ zamieścił krótką wzmiankę dotyczącą historii początków Uniwersytetu; a ponieważ naukowy ten zakład jest bezpośrednim następcą liceum wołyńskiego, istniejącego niegdyś w Krze-

mięncu, przeto rzeczona wzmianka „Kraju“ i tego wspomnienia dotyka.

Czytamy tedy, że w guberni wołyńskiej powstał zakład wychowawczy wyższy: liceum krzemienieckie, które oprócz kursów: historycznego, prawnego i fizyko-matematycznego, obejmowało także wydział mierniczy i technologiczny (?). — Z tego wnosićby można, że liceum wołyńskie czyli krzemienieckie posiadało oddzielne fakultety, jak to ma miejsce we wszystkich uniwersytetach w ogóle. Tymczasem rzecz ta zupełnie inaczej się przedstawia.

Przedewszystkiem nikt z personelu nauczającego w liceum wołyńskim nie nosił oficjalnie tytułu profesora ale tylko nauczyciela, na czele zaś zakładu stał dyrektor, który zarazem pełnił obowiązki zwierzchnika wszystkich szkół w gubernii i w osobie prefekta miał pomocnika i zastępcę.

Wykład przedmiotów był następujący: a) nauka religii, b) język, historia i literatura rossyjska, c) język i literatura polska, d) język i literatura łacińska, e) język i literatura grecka, f) język i literatura francuzka, g) język i literatura niemiecka, i h) język angielski. Następnie szły: a) fizyka, b) chemia, c) mineralogia, d) zoologia, e) botanika; dalej: a) arytmetyka, b) algebra, c) geometrya, d) matematyka wyższa, e) geometrya praktyczna, f) rysunki topograficzne; dalej: a) prawo powszechne, b) statystyka, c) ekonomia polityczna, d) prawo rzymskie; następnie historia powszechna, a w końcu: a) gramatyka powszechna, b) bibliologia, c) technologia, d) mechanika, e) architektura, f) agromonia, g) higiena, h) muzyka instrumentalna, i) muzyka chóralna, k) kaligrafia, l) rysunki, ł) konna jazda i m) fechtunek.

Jeżeli zatem weźmiemy na uwagę że np. historię powszechną w liceum wykładał jeden Józef Korzeniowski, który jednocześnie był nauczycielem języka i literatury polskiej; następnie że wszystkie wyżej wyliczone przedmioty prawne lub związek z nimi mające wykładali dwaj nauczyciele: Michał Choński i Józef Jaroszewicz, — musimy się zgodzić, że w liceum krzemienieckim nie istniały odrębne wydziały czyli fakultety historyczny i prawny, jak chce mieć tyg. „Kraj“, ale że tylko w klassach wyższych, czyli na tak zwanych kursach dane przedmioty były wykładane, tak samo jak wykładano nauki przyrodnicze a nawet hygenę.

Przy tej sposobności niech mi będzie wolno wspomnieć czcigodne i na trwałą zasługującą pamięć imiona jak: Andrzeja Lewickiego doktora filozofii, przełożonego liceum, ks. Jana Kulikowskiego, później prałata kapituły żytomierskiej, słynnego mówcę, Stefana Zienowicza, Franciszka Mieschowicza, Karola Jentza, Wilibalda Bessera, Grzegorza Hreczynę, Stefana Wyżewskiego, Karola Kaczkowskiego — profesorów, pod światłem przewodnictwem których, zakład krzemieniecki cieszył się uznaniem i zaliczaniem był do rzędu wzorowych instytucyj wychowawczych.

M. S.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Cierpliwości! „Brogi pełne, spichrze pełne, ale zboża niema komu sprzedawać.“ Ta wieść obiegając kraj cały wywołuje wśród ziemian coraz większy niepokój i przynębiające wrażenie. Urodzaje w całym świecie mają być tak wielkie jak nigdy nie bywały a pszenica indyjska i amerykańska — nieszczęśliwe rynki europejskie ma już zalać formalnie. Niema kwestyi, że w tych wszystkich wieściach jest niemało prawdy; ale że jest też i ogromna doza tendencyjnej przesady, to również nie ulega najmniejszej wątpliwości. Spekulacya chcąc wywoływać coraz większą obniżkę cen — i tak już niskich, nie cofa się przed żadnym z tych środków przy pomocy których niepomyślnie dla ziemian wiadomości możnaby rozdymać do... potęgi i osiągać ów cel zamierzony. Słusznie ktoś zauważył, że po każdym żniwie rolniczem następuje żniwo spekulacyi. Nikt naturalnie nie jest w stanie zaręczyć że ceny pójdą w górę; ale opierając się na faktach, że z międzynarodowych targów zbożowych, niema jeszcze dotychczas dokładnych i szczegółowych wiadomości, że przytem cen obecnych nie można jeszcze w żadnym razie uważać za uregulowane, i że wreszcie w spadaniu cen musi wcześniej lub później nastąpić reakcyja jakaś, — opierając się, mówimy, na tych faktach, przyjąć trzeba do przeświadczenia, iż ze sprzedażą zboża w tych okolicznościach jakie są obecnie, nie należy się spieszyć. Naturalnie tego przyciskają potrzeby i wypłaty nie dające się odwlec, kto ma nóż na gardle, temu i prze-

świadczenie wspomniane choćby nawet je miał, nie na wiele przydać się może; ale ktokolwiek znajduje się w tej chwili w mniej trudnem położeniu, ten we własnym, dobrze pojętym, interesie, spieszyć się nie powinien. Mówiąc krótko, ci mianowicie z pośród

Czytelnia akademicka w Krakowie ma być rozwiązana z rozporządzenia władz miejscowych, upatrujących w niej niedozwolony związek polityczny. — Przeciw temu postanowieniu służy jeszcze odwołanie się do Wiednia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu K. w Warsz. Agent jest w porządku. Macie zresztą panowie tyle pism... swoich, możecie się więc reklamować w nich jak wam się podoba.

Sz. ks. Rafałowi w klasz. OO. Kapucynów w Zakroczymiu. Przesyłka doręczona podług adresu. — Odpowiedź będzie przesłaną listownie; za życzliwość dla Roli serdeczne ślemy dzięki.

P. Aleksandrowi B. List pański pomieścimy w przyszłym numerze. Panu R. Wr. Właśnie jesteśmy już na tropie, że jednym z autorów tych licznych anonimów jest niejaki pan H... z biura jednego z tutejszych finansistów. Prosimy o przystanie próby pisma lub o zgłoszenie się do redakcyi dla sprawdzenia.

Semicie. I tym razem dziękujemy za chwilę... wesołości.

Dentysta A. Głogowski 12-6

b. asystent dra Kobylńskiego, ulica Marszałkowska nr. 40 róg Zgoda, wejście od ulicy Zgoda. — Przyjmuje od 10-ej zrana do 6-ej po południu.

Skład Wyrobów

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie

ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca 13-8

Wybór Mebli i różnych Posadzek.

Wyszło świeżo z druku **STUDYUM** p. t. 12-12

ZYDZI NA TULACTWIE

przez Teodora Jeske-Choińskiego.

Nabywać można w redakcyach: „Wieku“, „Roli“ i „Niw“, oraz w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. — Skład główny w redakcyi „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4.

Egzystujący od lat 15-tu

Polski Skład Pierzy i Puchu,

przy ulicy Długiej N. 16, wprost cerkwi

przyjmuje do czyszczenia pierze i puch po możliwie przystępnych cenach. 4-2

Nowo otworzony

Skład Obić Papierowych

Cerat, Rolet i Gzemsów

pod firmą **S. JANOWSKI**

przy ulicy Miodowej Nr. 15

poleca w najświetniejszym guście OBICIA od 10 kop., białe glansowane od 25 kop., białe ze złotem od 30 kop. 6-2

KAUCJONOWANE NA 7500 Rs.

BIURO KOMISOWO-NAUCZYCIELSKIE,

JÓZEFA ŁUCZYŃSKIEGO

Krakowskie-Przedmieście, róg Trębackiej Nr. 1 (nowy dom) w WARSZAWIE. 3-2

SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i ry-sunkowe, Drukarnia pośpieszna, oraz Kanton Gazet i pism periodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

St. Winiarskiego 12-2

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

Juljan Miecznikowski i S-ka

Miodowa Nr. 1.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

Pracownia Sukien Damskich.

Ceny umiarkowane. 6-2

DOM BANKIERSKI

Radziszewski i S-ka

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście, Hotel Europejski.

Nr Telefonu 394.

Operacje Kantoru Bankierskiego:

- 1) Kupno i sprzedaż papierów publicznych.
 - 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
 - 3) Zamówienia na wszystkie giełdy Krajowe i Zagraniczne.
 - 4) Dawanie zaliczeń na papiery publiczne brane w komis do sprzedaży.
 - 5) Sprzedaż papierów publicznych z wypłatą na raty.
 - 6) Assekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji.
 - 7) Przyjmowanie udziału w interesach handlowych i przemysłowych.
 - 8) Wyszukiwanie kapitałów dla większych przedsiębiorstw Krajowych.
- Oraz różne operacje wchodzące w zakres banku, handlu, przemysłu i tranzakcyi hipotecznych. 6-5

WSZELKIE
Przybory do Polowania
Korowej jazdy i Polowania.
własnego wyrobu.
PŁASZCZE GUMOWE
ANGIELSKIE. 12-6
Kurtki, Płaszczki i Spodnie
SKÓRZANE.
poleca po cenach przystępnych
T. L. Breymeyer
W a r s z a w a,
Królewska N. I.
róg Krak. Przedm.

Zawiadamiam WW. Panów Myśliwych że moją pracownię PUSZKARSKĄ przeniosłem na ulicę Długą Nr. 30 do hotelu Drezdeńskiego i polecam się nadal łaskawym względem WW, Panów, ręcząc za sumienną i akuratną robotę.

Ceny możliwie przystępne.

6-6

S. Zielński.

NOWO-OTWORZONY

Handel Win i Delikatesów

F. PORADOWSKIEGO 52-1

ulica Trębacka Nr 1a, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca Śniadania gorące i Kolacye. — Flaki garnuszkowe w Niedziele i czwartki. — Na I-em piętrze gablnety.

Ostrygi Holsztyńskie i Ostendzkie codziennie otrzymuje.

KSIĄŻKI dla DZIECI i MŁODZIEŻY
przez L. Szczerbowicza-Wieczora. 3-2

Dzieje Starożytne. Część I. Ludy wschodnie rs. — kop. 60
Część II. Grecya " — " 60
O skrażeniu języka polskiego w prasie " 1 " 50
Z pamiętników Leandra Szyszeckiego-Walskiego " 1 " —
do nabycia w księgarniach.

Uniwersalne Laboratorium Najnowszych Chemiczno-Technicznych Wynalazków i Kosmetyków K. ROKOSSOWSKIEGO

pod nadzorem Magistra Farmacyj i Profesora nauk przyrodzonych, istniejące z pozwolenia Władz Medycznych

W WARSZAWIE,

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 13
róg Jerozolimskiej.



Przygotowywanie i sprzedaż poniżej wymienionych środków, jako w składzie swoim żadnych szkodliwych zdrowiu części nie zawierających, po dokonanych analizach przez Urząd Lekarski m. Warszawy na ogólnych zasadach handlu zostało dozwolone.

Adres pocztowy i telegraficzny

„K. Rokossowski, Warszawa.“

Skład wyrobów E. EICHLERA Z MIĘDZYRZECA.

Po! Będąc silnie przekonany, że każdy **nowy** ale tylko **dobry wynalazek** znajdzie bezwarunkowo uznanie i poparcie w świecie cywilizowanym, śmiało poleci każdemu mogę środek w skutkach nigdy nie zawadzający na porost włosów, pod nazwą „**Siejbowłos**“.

Środek to nie zagraniczny, nie blaga, ale wprost tu u nas wyrabiany, z rośliny wprawdzie **bardzo rzadkiej i bardzo trudnej** do odnalezienia i eksploatacji, gdyż jest ona **rośliną wodną**, rosnącą w Rosyji, w tym kraju częstokroć zapomnianą przez jego mieszkańców dla mądrej (!) Francji lub Anglii, a posiadającym tyle nie wszystkim, niestety, znanych, nieocenionych skarbów natury!

Jako wynalazca „**Siejbowłosu**“ nie przyrzekam rzeczy nadzwyczajnych, jak to czyni zagranica, nie obiecuje, że komu na dłoni włosy wyrosną, ale śmiało, publicznie i szczerze zapewnić mogę, że racjonalne użycie „**Siejbowłosu**“ każdego nabywcę stanowczo zadowolni, czy to dając **dlugie, obrzynie warkocze, gęstą, bujną czuprynę, zawieszły wąs lub brodę (bardzo szybko)**, lub też zapobiegając natychmiastowo tak częstemu wypadaniu włosów, jako też wreszcie gubiąc bezpowrotnie **łupież**, tyle szczególnie dla **Dam** nieprzyjemny. W każdym danym razie, jest to środek, który tylko gorąco polecić mogę, pewnym będąc aż nadto, że **inteligentna Publiczność** nasza, poprzez tylko może tak celną zdobyć, ba! nawet **koronę wynalazków chemicznych**, jaką jest mój „**Siejbowłos**“.

„**SIEJBOWŁOS**“ jest tylko czystym wyciągiem z korzenia rośliny wodnej puszczy Białowieskiej i jako taki jest jedynie możebnym, dobrym czynnikiem i możliwym leczniczym wynalazkiem, odpowiadającym bezwzględnie swemu celowi.

Dokonane tysiączne próby przez najwiarogodniejszych i najpoważniejszych uczonych naszych współobywateli, wykazały tylko świetne, dobroczynne zawsze, bez wyjątku, działanie „**Siejbowłosu**“ na skórę i gruczołki włosowe t. j. każda z prób wykazała i uwidatniła szczerą prawdziwość działania „**Siejbowłosu**“ nieomylnie na porost włosów na głowie i na przyspieszenie **bujnego porostu wąsów i brody**. Cały bowiem sekret tego świetnego i wielkiego wynalazku polega na zastosowaniu czynnika, pobudzającego zmartwiałe i zastęglę lub mało rozwinięte gruczołki włosowe do życia, a tem samem do wydajności porostu włosów. Czynnikiem tym jest „**Siejbowłos**“.

UWAGA. W portfelu wynalazcy znajduje się już przeszło 8,000 (ośm tysięcy) podziękowań, odezwo, świadectw i t. p. dokumentów (wiele z nich poświadczonych przez władze), świadczących o dobroci „**Siejbowłosu**“.

Jeżeli już najwyższe powagi medyczne skuteczność kuracji „**Siejbowłosem**“ uznały za fakt zdecydowany, czyż nie jest słuszną i sprawiedliwą sama nazwa „**Siejbowłos**“.

„**Siejbowłos**“ racjonalnie użyty **wzmocnia i zabezpiecza** wąty włosy od wypadania, **bezwzględnie**. Wstrzymuje samo wypadanie; przyspiesza nowy porost wypadłych włosów; a nadto po **dłuższym i stosownym użyciu**, powraca gruczołkom ich energię i do wytwarzania włosów **naw t na skórze dawniej tyślny lub na skórze, gdzie zupełnie nie było wąsów i brody**. Pewnikiem także jest, że prawidłowe i energiczne odżywianie **znosi anemię skóry i cebulek włosowych** (fałszem jest twierdzenie, że cebulki wypadają, stanowczo fałszem!!! Z włosem bowiem razem wypada tłuszczowa powłoczka v. koszulka włosowego korzenia, cebulki zaś albo gruczołki wypaść nie mogą). Z tą stałe użycie „**Siejbowłosu**“ wstrzymuje **świeżenie włosów na głowie, wąsach i brodzie**.

Cena za flakon „**Siejbowłosu**“ w pudełku, z dodatkiem miseczki i specjalnej ad hoc szczoteczki **rs. 2 kop. 50**, z przesyłką na prowincję w opakowaniu **rs. 3**.

DO PAŃ, DO MATEK!!!

Każdemu już bez wyjątku wiadomo, jak cudowną ma własność elektryczność u uśmierzanie nerwów. Na tej zasadzie oparty, robiłem wiele prób odpowiednich i nareszcie udało mi się umieścić miniaturowy aparat elektro-magnetyczny w aksamitnej krawacie.

ELEKTRO-MAGNETYCZNE MOJE AKSAMITKI, ułatwiające ząbkowanie u dzieci,

posiadają tę prawie cudowną własność, że u dziecięcia, które zamiast krawatki nosi na szyjce **„aksamitkę**, ząbki wyrzynają się jeden po drugim bez bólu i używania żadnych wewnętrznych lekarstw, spokojnie, szybko i łatwo; tak iż dziecię prawie nie czuje tego, a tembardziej nie sprawiając przykrości swej Matce, przechodzi do ładnych zdrowych ząbków. Jeżeli dziecic choruje w skutek bolesnego ząbkowania, płacze, gorączkuje i t. p., a wtedy podda się je kuracji łagodnego prądu elektrycznego, czyli zaopatry się szyjkę dziecicia w **Elektro-Magnetyczną Aksamitkę**, natychmiast wszelkie przypadłości ustępują, a ząbkowanie szybko i bez bólu najmniejszego odbędzie się. Każda dobra Matka pamiętać o tem winna, gdyż nieprawidłowe ząbkowanie zawsze pociąga za sobą dotkliwe eboroby, które częstokroć **nawet świercila** się kończą!

Aksamitki moje polecam wszystkim dbającym o zdrowie swych dzieciąt matkom, ponieważ żadne nienowle stanowczo obejść się nie może bez mojej elektro-magnetycznej aksamitki od dnia, w którym ten iscie cudowny i dobroczynny wynalazek ukazał się w handlu.

CENA Elektro-Magnetycznej Aksamitki z miniaturowym swego rodzaju wewnątrz aparakiem elektro-magnetycznym **rs. 5**, z przesyłką w opakowaniu **rs. 6**.

Laboratorium poleca także:

„**Puder Lecznicy**“ własnego preparowania z maki kukurydzy. Puder ten, jako roślinny preparat, nie szkodzi bynajmniej twarzy, lecząc owszem skórę, i nadając jej słabastrową cerę i cudny wdzięk młodości. „**Puder leczniczy**“ cieszy się nadzwyczajnym uznaniem już szerokiego koła Pań, które doznanwszy błogich jego skutków, innych już pudrów, częstokroć jęczących skórę i robiących wyrzuty, nie używają. **Cena** kop. **40** za duże pudełko. (Przesyłka k. 20).

„**Lilionesse**“ płyn stanowczo gubiący piegi i udelikatniający płeć. **Cena** za flakon **kop. 50**. (Przesyłka kop. 25.)
kapitana Web'a z młuku rzeźnego; nie ścierający emalii i nadający zębom śliczną białość, a dziąstom zdrowie i jedność. **Cena** kop. **30**. (Przesyłka k. 15.)

Proszek do zębów po kop. **30**. **GLICERYNE** kwiatową, najlepszą po kop. **50** za flakon; **MYDŁA** higieniczne karbolowo-glicerynowe po kop. **25**. **WODY KOLONSKIE I KWIATOWE** wszystkich zapachów, E. Eichlera z Międzyrzecza, na różne ceny, **EKSTRAKTY, PERFUMY** i t. d. **3-3**

Adresować należy; „**K. ROKOSSOWSKI — WARSZAWA**“.

